Nr. 60 We Lwowie Wtorek dnia 1. Marca 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 28. lutego.

Dawno zapowiadana w sejmie czeskim bomba pękła nareszcie onegdaj w sobotę: z chwilą wejścia adresu do korony na porządek dzienny, posłowie niemieccy rozpoczęli politykę abstynencji, opuszczając salę obrad. Nie było to dla nikogo niespodzianką, gdyż dzienniki wszystkich stronnictw niemieckich z całą otwartością ten krok swoich posłów od dawna już przepowiadały, a chwiejnych jeszcze pomiędzy nimi do niego parły. Jak wiadomo, uwzięli się Niemcy na adres z tej przyczyny, że wiedzieli aż nadto dobrze, jakie słowa, zwroty i postulaty większość czeska w nim pomieści. Czeskie prawo państwowe — oto od lat dziesiątków alfa i omega pragnień i życzeń narodu czeskiego, równocześnie zaś postrach śmiertelny dla Niemców, których te wyrazy takim napełniają lękiem i odrazą jak djabła święcona woda... Ostatecznie Czesi teoretycznie postawili na swojem. Adres został przez nich jednogłośnie uchwalony, nie da się jednak zaprzeczyć, że usunięcie się Niemców od dyskusji adresowej, odejmuje znaczną część wartości tej enuncjacji sejmu czeskiego. Rząd naczelny — z łatwo zrozumiałych względów niechętny samodzielności Czech — będzie mógł powoływać się na połowiczne znaczenie adresu i dalej trwać na odpornem wobec niego stanowisku. Zaznaczył to zresztą zaraz w sejmie przez usta namiestnika Coudenhovego, czem znowu do żywego poruszył Czechów. Dziś już wołają oni *unisono*, że wobec takiego zachowania się rządu, przejdą do opozycji... Ładna perspektywa dla br. Gautscha. Niemców ma wszystkich przeciw sobie, a jeśli Czesi dotrzymają istotnie pogróżek i przejdą do opozycji, to z dotychczasowej większości pozostanie tylko znaczna mniejszość w parlamencie, — nawet w takim nieprawdopodobnym razie, gdyby reszta stronnictw dotychczasowej prawicy nie solidaryzowała się z Czechami na punkcie ich prawa państwowego. I z kim wówczas będzie rządził p. Gautsch? Chyba — jak do tej pory — z nikim, a przeciw wszystkim, t. z. bez rady państwa, a z pomocą słynnego § 14, który znów zajaśniał tymi dniami ze szpalt *Wiener Zeitung* na politycznym horyzoncie Przedlitawji. Tym razem idzie wprawdzie o podatek krwi, o rekruta, bez którego państwo obejść się nie może i z czem ani chwili zwlekać nie wolno, ale jutro pojutrze kwestja poboru innych danin państwowych na utrzymanie armji stanie się aktualną. Czy znów odwoła się br. Gautsch do § 14?

* * *

Z Aten rozeszła się wczoraj po Europie wieść alarmująca o zamachu na króla Jerzego. Na powóz, wiozący monarchę z jego córką, padło kilka strzałów rewolwerowych, z których na szczęście żaden nie trafił króla i jego córki. Natomiast lekką ranę odniósł służący i podobno oba konie. Sprawcy, czy sprawców zamachu nie ujęto, pomimo, że to się działo w jasny dzień i na ludnej ulicy stołecznego miasta. Fakt to bardzo dziwny i daje wiele do myślenia. Trudno przypuścić, aby zamach był ukartowany z góry farsą, celem wywołania współczucia dla rodziny królewskiej i połatania w kraju i za granicą jej popularności, mocno skutkiem ostatniej kampanji z Turcją nadszarganej. Przyjmując jednak, że ten zamach był długo tłumionym wybuchem żywiołów rewolucyjnych, z polityki i rządów króla Jerzego mocno niezadowolonych, a jak wiadomo podostatkiem w Grecji nagromadzonych, to widocznie ze zbrodniarzami sympatyzował tłum uliczny, skoro pozwolił im uciec bez śladu... Tak czy owak, położenie króla greckiego odtąd nie do pozazdroszczenia wcale. Takim pierścieniem żelaznym otoczyć się przed spiskowcami, jak to może uczynić despota rosyjski, o tem nie może ani śnić bądź co bądź konstytucyjny królik Neohellenów, nie rozporządzający w dodatku ani setną częścią środków obronnych, stojących do dyspozycji samodzierżcom 100 z górą miljonów „dusz". Nie wesoła tedy przyszłość uśmiecha się królowi Jerzemu — pod ustawiczną grozą kuli lub bomby...

Z nad Prutu.

Delatyn 21. lutego.

(Dlaczego wybory nie zatwierdzone? — Reforma prawa kanonicznego. — Nowy administrator parafji. — Nasz biedny kościółek. — Obchód uroczystości Mickiewicza.)

Jest dla nas rzeczą zupełnie nie zrozumiałą, dlaczego odbyte przed kilku miesiącami wybory do rady miejskiej, które pod bacznem okiem najwyższego naczelnika powiatu, starosty, bez żadnej usterki, jak najformalniej przeprowadzone zostały — dotychczas nie zostały zatwierdzone? Nie trudno się w tem domyśleć żydowskiej machinacji z powodu, że większość rady jest katolicka, ale dlaczego kompetentna władza tym żywiołom destrukcyjnym idzie na rękę? Wszak do załatwienia protestu, pod którym zamiast żydów, figurują katolicy-manekiny, było aż nadto dosyć czasu! Czyż godzi się, ażeby biedna gmina ponosiła nadal, bez powodu taki ciężar, jak wypłata dyjet urzędnikowi rządowemu X. rangi.

Nie mamy zupełnie zamiaru krytykować tu działalności urzędnika rządowego: Paweł czy Gaweł, dobra czy zła była jego administracja, to przyszłość osądzi, ale autonomja ma swoje prawa i tych jej ukrócać nie wolno.

Oj te prawa! te paragrafy! jakie one są — rozciągłe, jakie podatne, gdy tego potrzeba: mieliśmy sposobność przekonać się najlepiej.

Był przez dwadzieścia kilka lat w Delatynie proboszcz i „honorowy" kanonik, którego nazwiska nie wymieniamy, bo *nomina sunt odiosa*. Kapłan ten, który na to szczytne miano zupełnie nie zasługiwał, był tak zły i tyle czynów gorszących i karygodnych popełnił, że gdyby $^1/_{1000}$ część tego dopuścił się urzędnik dawno byłby wyleciał, jak z procy.

Tymczasem wielebny konsystorz na to postępowanie patrzył trzy lata przez palce i nareszcie przed kilku dniami dopiero stałego administratora, (który przedtem był prowizorycznie), do Delatyna przeznaczył.

Zdaje nam się, że jak procedura sądowa uległa korzystnej zmianie, tak i procedura prawa kanonicznego, która z niezrównanym artyzmem potrafi wszystko jak Niemiec mówi: *auf die lange Bank schieben*, radykalnej wymagałaby reformy.

Administrator znalazł nasz kościółek w opłakanym stanie. Że składek, które dosyć obficie płynęły, udało mu się sprawić dotychczas rzeczy najpotrzebniejsze, tj. bieliznę kościelną, która zupełnie prawie zdartą była, ale wiele grosza jeszcze będzie trzeba, ażeby kościół do stanu odpowiedniego doprowadzić.

Ci co te słowa czytają, a w lecie, jako żętycznicy w kościółku naszym się modlili, powinni przysłać choć skromny datek na ręce ks. administratora, bo parafja tutejsza jest za szczupłą, ażeby na pokrycie wszystkich koniecznych wydatków starczyć mogła.

Dnia 20. bm. odbyło się w sali rady gminnej zgromadzenie w celu obmyślenia programu obchodu uroczystości Mickiewicza. Bardzo pocieszającym objawem jest, że w zgromadzeniu tem tak liczny był udział wybitnych reprezentantów wszystkich warstw ludności naszego miasteczka, że szczupłe ubikacje gminy zapełnione były po brzegi.

Przybyli Rusini i jak bracia obradowali z nami; przybyli żydzi i zaproponowali, ażeby dziękczynne nabożeństwo odbyło się także w synagodze. Żaden dysonans nie zakłócił harmonji obrad, bo genjusz wielkiego Adama wzbudza pjetyzm u wszystkich — z wyjątkiem Iwana Franki.

Program obchodu składać się będzie z nabożeństwa w kościele parafialnym, w cerkwi i synagodze i z wieczorku muzyczno-deklamacyjnego, na który wstęp dla wszystkich będzie wolny. Prócz tego zostanie u wejścia do kościoła wmurowana tablica pamiątkowa, a w małym ogródku miejskim zasadzony będzie dąb tak długotrwały i wieczny, jak wieczną jest sława największego wieszcza Słowiańszczyzny.

Z funduszów, które na cel ten ze składek zebrane zostaną, utworzone będzie stypendjum im. Adama Mickiewicza. Najlepszy i najbiedniejszy uczeń tutejszej szkoły ludowej wsparcie to otrzyma. Ażeby dać poznać szerszemu ogółowi, tym, którzy zbyt dokładnie nie są poinformowani o tem: kto był i co zdziałał Mickiewicz? odbędzie się z początkiem marca w kasynie tutejszym odczyt, z którego dochód przeznaczony na cele fundacji imienia wieszcza.

Zgromadzenie wybrało przez aklamację komitet z jedenastu członków, w którym są reprezentowane wszystkie warstwy tutejszej ludności: od chłopka aż do urzędnika. Że komitet ma chęci jak najlepsze, o tem nie wątpimy wcale, że na ogólne poparcie liczyć może, tego miał dowód niezbity w gotowości z jaką członkowie ostatniego zgromadzenia złożyli na ten cel w kilku minutach około dziewięćdziesiąt zł.

Niech złączą się serca i dłonie, ażeby w tygodniu mickiewiczowskim rozbrzmiewało wszędzie imię drogiego wieszcza od Świtezi aż do brzegów Prutu! *Dr. Z.*

Z prowincji.

Brody 22. lutego. *(Z naszego gimnazjum. — Ogół wobec wychowania naszej młodzieży):*

Służmy poczciwej sprawie, a jako kto może
Niech ku pożytku dobra wspólnego pomoże.
Jan Kochanowski. Pieśń I. 19.

Oto hasło, jakie poeta ustroiwszy w piękną szatę poetyczną, przekazał potomności do ścisłego przestrzegania i do sumiennego wypełniania go.

Tymczasem patrzmy, co się u nas dzieje i jaki kierunek wytknęły sobie niektóre jednostki, by godnie wywiązać się z ciężkiego i odpowiedzialnego wobec przyszłych pokoleń zadania. Ruscy „apostołowie miłości" i pokoju, owe „świeczniki i pochodnie" wśród ciemnych jarów narodu, owe „gwiazdy jaśniejące miłością Boga i ludzi", podawszy sobie bratnią dłoń, postanowili zgubić swoją i drugiej narodowości młodzież, w zaślepieniu imając się dzieła, które rzekomo miało tę narodowość ratować od niechybnej zguby, jaką, jak głosili, gotowali im nauczyciele Polacy, a przedewszystkiem dyr. Librewski i prof. Kąsinowski.

I jakiegoż środka użyli owi fałszywi przyjaciele młodzieży? Oto uczynili czarną, zasobną w stronnice księgę i nakłonili niewinną i nieznającą złych skutków ruską młodzież, by w niej umieszczała wszelkie żale i skargi, wszelkie nieukontentowanie z tego lub owego profesora Polaka, by oceniała i krytykowała postępowanie i zachowanie się przełożonych, słowem, by wszystko ściśle notowała, cokolwiek jej się nie podoba. Ta tedy księga miała brać w rodzicielską opiekę uciśnioną młodzież ruską — ona miała leczyć rany zadane jej z powodu lenistwa, niedbalstwa, nieuctwa i złego zachowania się, ona miała objaśniać i zapoznawać rzekomych obrońców ze wszystkiem, co się w szkole dzieje, tylko nie z tem, coby dla młodzieży było korzystnem i zbawiennem. A młodzież to materjał, w który wcielać należy wyższe uczucia i szlachetne idee, to materjał, z którego ma się stworzyć człowieka. Młodzież, to roślina delikatna, której należy strzedz od wszelkich szkodliwych i zgubnych wpływów, od niezdrowej atmosfery, złe wyrasta z najdrobniejszych zawiązków, a rozwija się i krzewi potężnie jak chwast; do wytępienia zaś tego nic nie może się tak przyczynić, jak szczepienie zdrowych zasad, silnych i moralnych stawianie fundamentów. One wszczepione na gruncie stosownie sprawionym rozwijać się będą swobodnie, gromadząc dla się wszystkie soki pożywne, „jeżeli atmosfera społeczna będzie dla nich zdrową, a nie zabójczą". Niestety z żalem wypowiedzieć musimy, że u nas rozpanoszyła się na dobre prywatna zemsta za to, że żądza czynów nieszlachetnych nie mogła być zaspokojona, bo plany jej pokrzyżowała ręka odważna i śmiała, ręka czysta.

I tak odebrano moc wywierania złego wpływu na tych, co żądają ojcowskiej opieki, poddawszy wprzód pod ścisłą kontrolę czynność tego indywiduum i przekonawszy się, że ono może być szkodliwe. To znów zdemaskowano i przyłbicę z czoła zdjęto, by dowieść, jakiemi to drogami zwykło się jednać wpływ, nabierać znaczenia, ubiegać się o godności i zyskiwać stronników. Drogi to kręte, wśród różnych przepaści i wąwozów wiodące, drogi tajemne, niektórym przechodniom tylko znane, drogi śliskie, niebezpieczne. Zewsząd otoczone gęstemi zaroślami i niedostępnymi krzewami czuły się one bezpieczne, nie przypuszczały, że znajdą się obcy przechodnie, którzy odkryją ich tajemnicę. I o dziwo — z pochodnią w ręku, z odwagą i szlachetnością w sercu, z gwiazdą przewodnią ruszyli owi przechodnie wspomnianemi drogami, zbadali ich niebezpieczeństwa, a społeczeństwo poznało sprawców i podało do publicznej wiadomości. A owi twórcy tych krętych dróg, uczynili je sobie dla własnego użytku, ominęli usta we — mówiąc, niechaj nam tylko służą.

Stąd to pochodzi owa nienawiść, owa zemsta, która wziąwszy górę nad wszystkiem, co szlachetne i wzniosłe, co korzystne i pożyteczne, poświęciła całą naszą młodzież dla dogodzenia swoim żądzom i zgubnym złego ducha podszeptom, byleby tylko ugasić żar nienawiści rozrywającej serce i ukoić szalone zapędy duszy. Ona uczyniła z naszej młodzieży szpiegów chytrych i podstępnych, wlała w jej duszę odwagę i śmiałość taką, iż młodzież nie wahała się nieraz fałszywie i stronniczo wydawać sądów o tych, którzy byli i są jej wychowawcami i nauczycielami, nauczyła ją szukania poparcia i pomocy tam, gdzie własna praca i sumienność w spełnianiu obowiązków winna ją zastąpić, słowem, podała broń do walki przeciw prawości i sprawiedliwości.

Tak sprowadziwszy na manowce zbałamuconych, dalej mąci ich myśli, nie pomnąc, że brak dobrej woli i szlachetności charakteru całą wiedzę w niwecz obraca, bo ta, jak słusznie powiada Plato, bez cnoty jest raczej głupotą, niż mądrością.

I jakież dalej, pytamy, korzyści spłynęły na tę młodzież, którą z życzliwością ojcowską opiekowała się szkoła, w którą wpajała wszystko, co piękne, wzniosłe i boskie, a oddalała od niej, co tylko mogło razić jej ucho, a gorszyć oko, którą uczyła szanować ludzi i rzeczy poważne i patrzeć z pewną czcią i poszanowaniem na wszystko, co się z nią dzieje i z takąż czcią przystępować do czynności własnych? Oto ten dom rodzicielski, który powinien strzedz się podkopywania powagi szkoły, która ściśle rzecz biorąc działa z jego ramienia i w jego imieniu i która wysoko stawia rodziców i ludzi poważnych, ten dom jakby różczką czarodziejską zniszczył wszelki posiew nauki, która może na dnie niejednej duszy podatny znalazła grunt, a podawszy jej w ukryciu i podstępnie zatruty pokarm duchowy, w niwecz obrócił z takim mozołem położone podwaliny religijno-moralne, oderwał ją od ideałów i szlachetnych dążeń, od zamiłowania do sumiennej pracy i pozbawił zdolności pokonywania przeszkód i liczenia na własne siły.

To są skutki owej księgi zażaleń, owych fałszywie głoszonych i w młodzież ruską wpajanych przekonań, jakoby była przez Polaków prześladowaną!

A ileż ksiąg winnaby zapełnić młodzież polska żalami i skargami na istotne nieraz prześladowanie przez profesorów Rusinów? Nie chcemy wchodzić w faktyczny stan rzeczy, bo musielibyśmy zbyt jasno i dobitnie napiętnować ich postępowanie i sumienność, dodamy tylko tyle, że nienawiść naszych braci Rusinów ku nam Polakom płynie pełnem korytem, a bardzo często wzbiera, przekracza brzegi wiekami naznaczone, by niszczyć „cudze i obce". Z tej wspólnej im „cnoty" wynikają czyny, na które patrzymy z raną w sercu, lecz wciąż z tą nadzieją, że przecież kiedyś podamy sobie szczerze i otwarcie nasze prawice, że wypowiemy sobie po przyjacielsku nasze żale, że będziemy się wzajem wspierać, jak dwom pokrewnym szczepom godziwa.

(81)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
w trzech częściach
Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

— Nieosobliwie, panie sekretarzu dobrodzieju, a nawet jeżeli mam być szczerym, wcale mi się nie podoba — rąbnął po swojemu prawdomowny pan asesor.

— Szanowny pan nie jest zwolennikiem postępu, zwyczajnie jak wszyscy ludzie starsi.

— Postępu, jak postępu, ale *podstępu*, to istotnie nie lubię — odciął się pan Mateusz już w progu plebanji, lecz w tejże chwili złagodził ton, mówiąc: — A niechże panowie literaci pozwolą na święcone proboszczowskie. Zaraz Józio nadejdzie i będzie rad, osobliwie rad...

— Czy panny Dobrowiejskiej tu nie ma? — zapytał Roman, rozglądając się w dość licznym tłumie nieznanych mu osób.

— Była już moja gołąbeczka, była, tylko widzicie panowie, stała się tu rzecz osobliwa... — Nie dokończył pan Mateusz zastanowiwszy się, że obcym takich rzeczy nie ma potrzeby opowiadać. Zresztą przypomniał sobie o narzeczeństwie Romana i pamiętnem zerwaniu. — Panie Filipie — rzekł do Brzęczkowskiego — wyręcz mnie i zajmij się oto panami literatami...

— Uszczęśliwionym, widząc znamienitych druhów, bo ja również bawię się literaturą, a naszej poezją, tą kochanką bogów... — nadmienił skwapliwie Brzęczkowski, sadzając poleconych mu przy stole, z obu stron swej persony.

— Śmieszna figura — szepnął Różycki.

— Zobaczysz tu takich więcej — odmruknął Roman.

— Oto znamienita szyneczka, przepyszny prosiaczek, a może niezrównanej głowizneczki — zachęcał częstując pan Filip. — Kiedy pan redaktor nie wstępuje w ślady pana Różyckiego i gardzi pozytywnem mięskiem, może spróbuje idealnego mazurka, arcydzieła panny Wandy Dobrowiejskiej, która sama...

— Czy pan zna pannę Wandę? — przerwał Proniewicz.

— Od maleńkiej roślinki, która wystrzeliła w kwiat... Ale prawda... Wszak to pan redaktor był przecie narzeczonym... Nie znając osobiście, miałem zaszczyt oczekiwać na niego w piątym dniu... Tak, istotnie... Przygotowałem nawet wówczas pyszny toast czterowierszowy... Poczekajcie panowie, zaraz sobie przypomnę... „Niezrównana chwila empirycznej szczęśliwości"... nie, nie, to było na obiedzie weselnym dzisiejszych państwa Kurkiewiczów... Wywróżyłem im bliźnięta i mają bliźnięta... Ale co to ja ułożyłem na niedoszłe pańskie wesele?...

— Panna Dobrowiejska ma tutaj pensję? — znów przerwał Roman.

— A tak, pensję, chociaż mogłaby zostać dziedziczką Grzelca z przyległościami, lecz się uparła i odmawia swej ręki temu niezrównanemu panu Stefanowi — objaśnił Brzęczkowski.

— Ona mnie z pewnością jeszcze kocha — przemknęło po głowie zarozumiałego Antinousa i na myśl tę uradował się, osnuwszy w jednym momencie plan wznowienia znajomości, a może i ponownego omotania Wandy w swe sieci.

— Jeżeli kiedy naprawdę kochałem, to chyba tylko tę jedną — z jakimś cynicznym sentymentalizmem myślał Roman, nie słuchając już gadatliwego pana Filipa, który wobec obojętności Proniewicza, rozwinął swą elokwencję ku Różyckiemu.

Ten, pałaszując różne zimne mięsiwa, odpowiadał monosylabami.

Brzęczkowski, jako oryginał prowincjonalny, rozśmieszał go niby szkic humorystyczny.

Tymczasem pan Mateusz, ujrzawszy przez okno powracającego syna, podreptał energicznie na ganek, tak go paliło dowiedzieć się jak stoi sprawa sercowa Stefana i Wandy.

Ojciec z synem krótko rozmawiali, lecz niebawem pan asesor pierwszy wpadł do pokoju, cały rozpromieniony, i głośno zawołał:

— A chwała Bogu, że się dała przekonać...

— Kto się dał przekonać? — odezwały się różne głosy.

— Osobliwiem szczęśliwy... dawno w życiu takiego szczęścia nie doznałem — wykrzykiwał pan Mateusz.

— Ależ co się stało? — badali zaintrygowani goście.

— No, panie synu, wszak tajemnicy niema co robić?...

— Naturalnie, zwłaszcza, że jest tu jeszcze kilka osób, które były świadkami tego, co zaszło po rezurekcji.

— Więc pan Stefan i panna Wanda? — zawołał Brzęczkowski.

— Już są narzeczonymi i da Bóg za dwa miesiące będą małżonkami — dokończył ksiądz Józef.

Proniewicz, słysząc tę nowinę właśnie w chwili powziętego projektu wznowienia znajomości, trochę się zmięszał, ale przesunęła mu się po głowie inna myśl potworna:

— Żonatemu z młodą mężatką i sąsiadką łatwiej się romansik poprowadzi...

Ksiądz Józef przywitał Romana i jego towarzysza ze zwykłą sobie uprzejmością, a pamiętny wczorajszej rozmowy z Worszyłłówną szepnął Proniewiczowi:

— Rad jestem, żeś mnie sobie przypomniał. A mam z tobą dużo do pomówienia, nawet w twoim własnym interesie i jeżeliś łaskaw, przejdziemy na chwilę do mojej sypialni.

— A ten księżulo czego może chcieć odemnie? — pomyślał Roman udając się do wskazanego pokoju.

— Przedewszystkiem zapytuję, jak się dziś miewa twoja żona? — zaczął rozmowę ksiądz Józef.

Proniewicz mocno zdziwiony podobnym wstępem, bo nic nie wiedział o bytności księdza w Grabowej, odparł:

— Czyż żona moja jest chorą?

— Jakto? nie widziałeś jej?

— Od tygodnia.

— Nie przyjeżdżasz więc z Grabowej?

— Prosto z Mrozów przyjechałem do Grzelca, aby złożyć uszanowanie księdzu wujowi. Zresztą myślałem, że ją zastanę w kościele...

— Ależ człowieku, twoja żona jest chorą, i to mocno chorą. Wzywano wczoraj lekarza... Mój Romanie i jako krewny i jako kapłan, muszę ci zwrócić uwagę, że...

— Ja żadnych uwag od nikogo nie przyjmuję — odparł szorstko podrażniony Proniewicz.

— Romanie, nie unoś się dopóki mnie nie wysłuchasz. Pohamuj swą nerwowość, boć ja przecie nie chcę ci żadnej przykrości wyrządzić, tylko widzisz ta twoja biedna żona...

— Nie chcę nic słyszeć; zabraniam księdzu powtarzać plotek, zapewne od tej jędzy Worszyłłówny posłyszanych.

— Romanie, to nie żadne plotki, a babka twej żony zasługuje...

— Zasługuje, abym ją z mego domu wypędził jako intrygantkę, jako kobietę różniącą małżeństwo i mnie spotwarzającą — zawołał znów Roman.

— Romanie, jeszcze raz cię proszę...

Proniewicz przecież wyszedł wzburzony do jadalnego pokoju. Nikt z obecnych nie zwrócił nań uwagi, bo wszyscy byli zajęci wielką nowiną o zaręczynach Wandy ze Stefanem.

— Powiadam wam — ciągnął pan Mateusz — ksiądz Józef tak potrafił do serca Wandzi przemówić, że sama napisała do pana Stefana jakieś tam osobliwie serdeczne słowa i pan Stefan odebrawszy ten bilecik, jak stał, bez czapki, pobiegł z pałacu na pensję. No i tam nastąpiło porozumienie. A stało się na mojem... Gołąbeczka moja będzie panią Stefanową.

— I dziedziczką Grzelca z przyległościami — ktoś dodał:

— Właśnie, że dziedziczką nie będzie...

— Jakto... przecież jako żona pana Stawińskiego?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

I ot, jakby piorun z pogodnego nieba, uderzył jakiś poseł w naszą szkołę, a przedewszystkiem w jej dyrektora. Wierzaj obrońco uciśnionych, że cnoty i przymioty szlachetne niczem nie dają się zniweczyć, jeżeli podstawa ich silna i trwała. One są trwalsze od spiżu, a drżą przed niemi nawet gromy, nie potrzebują obrony, bo siła ich wielka, a społeczeństwo zdrowo i bezstronnie myślące będzie umiało je ocenić. Takie przymioty i cnoty, jak sumienność i gorliwość, prawość i nieskazitelność zagościły w duszy i sercu dyr. Librewskiego, a nie wykorzeni ich żadna interpelacja, żadna nienawiść, żadna zemsta.

Dyr. Librewski, to Polak sercem i duszą, ale umiejący cenić i szanować to, co dla drugiego drogie i święte; to mąż, który stojąc na czele tak ważnej instytucji, jak szkoła, umiał nią zręcznie przy swej gorliwości pokierować, wpoić w młodzież karność i sumienność w pełnieniu obowiązków, zaprowadzić ład i porządek; to mąż, który jednoczył i łączył, który budował i utrwalał, który kochał i miłość szerzył — niestety po to, by przedwcześnie się przekonać, że nie wystarczy dobra wola, gorliwość, sumienność i zacność, jeżeli na jego wychowanków godzą zewnętrzni, a zapewne i wewnętrzni nieprzyjaciele.

Niebezpieczeństwo groźne, potrzeba nam obrony, współdziałania i stanowczej pomocy całego szlachetniejszego społeczeństwa. Wy, ojcowie, wy, prawdziwi opiekunowie młodzieży, czuwajcie nad dziełem jej wychowania, obudzajcie w niej zapał do gorącej pracy, do tego, co szczytne, szlachetne i wzniosłe, bo młodzież, to przecież nasz najdroższy klejnot, to przyszłość i chluba nasza.

Ulanów 20. lutego. *(Kasyno mieszczańskie).* Z dniem dzisiejszym weszło tu w życie kasyno mieszczańskie, które ma na celu wzmocnić ducha łączności i miłości między mieszczaństwem przez wzajemne poznawanie się i wymianę myśli, przez ukształtowanie moralnego charakteru. Otwarcie takiego kasyna okazało się tem konieczniejsze, że mieszczanie, z zawodu flisacy, mający zimą dość wolnego czasu, znajdą w ognisku tem to wszystko, co da połączyć pożyteczne z pięknem i co ich godność obywatelską tylko podnieść może.

Do wydziału kasyna wybrano ks. Jana Tokarza, prezesem, Jędrzeja Dąbrowskiego, burmistrza, zastępcą prezesa, Stefana Zabierzowskiego, kierownika szkoły ludowej bibljotekarzem, Wincentego Dubiela, gospodarzem, Tomasza Gromadę, zastępcą gospodarza i Michała Ludwiga, sekretarzem, lokalu odstąpił p. Dubiel.

Wyrażamy nadzieję, że wszyscy poważniejsi obywatele i urzędnicy z miasta i okolicy zechcą się wpisać do kasyna, by czynnie poprzeć podniosłe cele statutu i dać wyraz wzajemnego szacunku; wyrażamy również nadzieję, że sterownicy kasyna, mając zawsze dobro miasta na oku, kierować będą stowarzyszeniem tak, aby moralność i dobrobyt zakwitły, czego towarzystwu serdecznie życzymy staropolskiem: „Szczęść Boże!"

Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Lwów 28. lutego.

Dziś rano o g. 10. rozpoczęły się obrady 35. ogólnego zgromadzenia delegatów Gal. tow. kredytowego ziemskiego. Obecnych 60 osób. Obrady zagaił hr. August Łoś, prezes rady nadzorczej, poświęcając gorące wspomnienie zmarłym delegatom Br. Ujejskiemu, Ant. Michałowskiemu i Horodyskiemu. Zarazem zawiadomił p. Łoś, że obecnie, jak dowodzi sprawozdanie dyrekcji za rok 1897, towarzystwo ukończywszy konwersję swoich listów zastawnych, stanęło o własnych siłach, a nawet tym, którzy u niego szukają kredytu, może dawać cokolwiek większe udogodnienia, niż dawniej.

Przewodniczącym zgromadzenia wybrano Józefa hr. Męcińskiego, zastępcą hr. M. Borkowskiego. Po przyjęciu do wiadomości protokołu z poprzedniego ogólnego zgromadzenia, prezes rady nadzorczej zawiadomił o nowych dokonanych wyborach delegatów, którymi zostali na okręg brzeski p. Denker, na przemyski p. W. Kozłowski, na bialsko-żywiecki p. Czecz, sanocki p. Truskolaski, na tarnopolski p. Z. Mochnacki, na wadowicki p. B. Gorczyński, zastępcami zaś na okręg przemyski p. W. Younga, a na kołomyjski p. W. Grodzicki.

Następnie prezes Tow. kred. ziemsk. p. Kraiński przedstawił sprawozdanie z czynności instytucji w r. 1897, stwierdzając, że stoi ona na silnych podstawach i gdyby i nadal tak ciężkie warunki miały przygniatać rolnictwo, jak teraz, to i tę próbę zdoła przetrwać. Fundusz rezerwowy został powiększony w ubiegłym roku o pewną kwotę, a wkrótce dojdzie do wysokości 3,000.000, co nie przeszkadza, aby dążyć do podniesienia go do 4,000.000. Również pomyślną okolicznością jest to, że tow. przestało być zależnem od banków, które tylko pod bardzo ciężkimi warunkami użyczały mu pomocy.

Po krótkiej dyskusji nad powyższem sprawozdaniem komisja rewizyjna zdała sprawę o czynnościach dyrekcji i o zamknięciu rachunków za rok 1897, kończąc wnioskiem następującym: 1. Bilans za rok 1897 zatwierdza się; 2. Za administrację mająku tow. od 1. stycznia do końca grudnia 1897 udziela się dyrekcji absolutorjum; 3. Za odpowiednią administrację funduszu rezerwowego i właściwe zarządzanie sprawami towarzystwa, wyraża zgromadzenie dyrekcji uznanie; 4. Z zysków r. 1897, wynoszących (po strąceniu 3.000 zł. na fundusz możliwych strat) 48.532 zł. 68 ct., przeznacza się: *a)* do funduszu emerytalnego 3 534 zł. 02 ct., *b)* do funduszu rezerwowego 44.998 zł. 66 ct.; 5. Na remuneracje urzędników i wsparcia urzędników i sług towarzystwa przeznacza się na r. 1898 kwotę 3.000 zł. Wnioski komisji uchwalono z tą zmianą, że fundusz remuneracyjny podniesiono do wysokości 5.000 zł.

O godzinie 1. przerwano obrady. Popołudniu obradowano poufnie, a we wtorek o godzinie 10. rano ciąg dalszy jawnych debat. W południe odbyło się przyjęcie delegatów u prezesa Towarzystwa p. Kraińskiego.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 1. marca.

O godz. 10. rano zebranie ogólne delegatów tow. kredytowego ziemskiego.

O godz. 6. wiecz. na uniwersytecie naukowe zebranie miesięczne tow. ludoznawczego.

O godz. 4. popołudniu w sali ratuszowej walne zgromadzenie tow. opieki nad niemowlętami.

W Czytelni katolickiej o godz. 7. wieczorem dalszy ciąg dyskusji o nowoczesnych dążeniach kobiet.

Teatr hr. Skarbka: „Halka", opera St. Moniuszki. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (1.): Albina b. Wschód słońca o godzinie 6 minut 51, zachód o godzinie 5. minut 36.

Jubileusz Ojca św. Komitet zajmujący się urządzeniem obchodu jubileuszowego na cześć Ojca św. przesyła nam następującą odezwę: Katolickie społeczeństwo nasze łączy się w tym roku z wszechświatowym katolickim ludem w uczuciu radości z powodu sześćdziesiątej rocznicy kapłaństwa Leona XIII. Jak rzadką jest ta uroczystość, dość nadmienić, iż z całego szeregu trzydziestu prawie papieży zasiadujących na stolicy Piotrowej, zaledwie kilku dożyło tak późnego wieku. Djamentowe to gody Ojca całego chrześcijaństwa — a Ojciec ten tak dla nas w szczególności dobry, tak roztropny, tak hojny we wszystkiem, co odpowiada rozwojowi narodu naszego, iż słusznie Bogu dzięki składać mamy, że go nam w zdrowiu tak długie zachowuje lata. Pamiętni prastarych tradycyj, ukazujących ojczyznę naszą — w pierwszym rzędzie stojącą na straży wiary św. — w zupełnej uległości dla stolicy apostolskiej, powinniśmy i w obecnej chwili wstąpić we wzniosłe ślady ojców naszych. Głos wesela i hołdu płynący z piersi miljonów, rozsianych po szerokich ziemiach Polski, Rusi i Litwy, powinien górować w koncercie ludów sławiących następcę Piotra św. na ziemi; — powinien zwrócić ojcowskie Leona XIII. oko na biedny naród nasz, a z głębi serca jego wypłynie nowe błogosławieństwo, jako nowa rękojmia lepszej doli naszej.

Bóg widzi serca nasze — widzi i uznaje wiarę naszą, której wyrazem to wielkie zdanie: „Kto nie ma kościoła za matkę, ten nie ma Boga za Ojca". — Lecz w dzisiejszej dobie ogólnej wśród ludów chrześcjańskich apostazji od kościoła katolickiego, obowiązkiem naszym, dać głośny, zewnętrzny tej wiary niewzruszonej dowód. — Chcą nam wyrwać ze serca ideał miłości ojczystej ziemi — póki w tem sercu ogniem gorzeć będzie święta ojców naszych wiara, póty silni będziemy w bycie i charakterze naszym narodowym. — Otóż najlepsza dziś nadarza się sposobność okazać, iż jesteśmy i pozostaniemy wierni tej wierze katolickiej. Niech miasto nasze, to serce kraju całego, powstanie — niech w publicznym pochodzie da wyraz sympatji i hołdu dla głowy kościoła katolickiego, a zamilkną ci, którzy sądzą, iż odstąpiliśmy od wzorów dawnych — a za odstępstwem od wiary pójdzie w ślad odstępstwo od miłości ojczyzny.

To też komitet obchodowy zawiązany pod protektoratem prezydenta miasta p. Godzimira Małachowskiego celem uczczenia 60-ej rocznicy kapłaństwa papieża Leona XIII., zaprasza publiczność do wzięcia udziału w uroczystym obchodzie."

Program obchodu podaliśmy onegdaj.

Żałobne nabożeństwo za spokój duszy śp. wielkiego patrjoty Chorwata dr. Antoniego Starczewicza odbyło się wczoraj tj. 28. lutego w kościele OO. Bernardynów o godz. 11. przedpołudniem. Byli tu: między Chorwatami bracia Polacy, Bułgarzy i Czesi w dowód wspólnego żalu nad nieśmiertelnym synem ziemi chorwackiej. Dr. Antoni Starczewicz był to mąż wielkich przymiotów, przeżył swój ciężki żywot w najwięszej biedzie przy ciągłej pracy. Śp. Antoni obudził i podniósł naród chorwacki ze snu pod niemieckim jarzmem, wskazał mu drogę, po której ma dążyć do dobrobytu i wolności. Przez wiele lat był posłem do chorwackiego parlamentu, gdzie słynął jako wielki mówca. Bali się go przeciwnicy, ale poważali go zawsze dla jego niepospolitego charakteru.

O nowoczesnych dążeniach kobiet. W kwestji tak doniosłej, jak wyższe kształcenie kobiet, ich dążności i zdobycie dla nich nowych dróg pracy i zarobku, zabrała głos w publicznym odczycie pani W. Niedziałkowska, długoletnia i zasłużona kierowniczka pierwszorzędnego u nas zakładu naukowego dla dziewcząt. Znając inteligencję i obywatelskiego ducha, jaki ożywia całą działalność szan. prelegentki, zawczasu można było przewidzieć, że z ust jej padną w tej kwestji tak palącej i aktualnej słowa pełne tylko szlachetnych dążeń i rozumnych, a możliwych do urzeczywistnienia aspiracyj.

Tak też było rzeczywiście. Salony Koła literackiego zapełniły się w ubiegły piątek niezwykle liczną publicznością płci obojej, która z uwagą przysłuchiwała się wykładowi p. N. zatytułowanemu: „O nowoczesnych dążeniach kobiet".

Prelegentka oparła się na powadze takich myślicieli, jak Mickiewicz i biskup Dupanloup, którzy nie uważali za stosowne kłaść żadnej tamy umysłowemu rozwojowi kobiet, widząc w nich nietylko umysły zdolne do objęcia poważnej wiedzy, ale nadto obywatelki, gorąco stojące przy każdej dobrej i pięknej sprawie. Kobiety Polki odznaczały się wszakże zawsze żywym udziałem w życiu narodowem, szlachetną, nieznającą granic ofiarnością, gdy tylko szło o sprawę ogólnego dobra, zwłaszcza o dobro kraju. Czyż zasłużyły zatem — mówi prelegentka — aby dziś bronić im przystępu do życia publicznego, kwestjonować wszelkie obywatelskie aspiracje i prawa?

Słabszy rozwój umysłowy, jaki powszechnie zarzucają kobietom, spowodowany jest zdaniem p. N. tem zapewne, że ich kształcenie odbywało się dotychczas w nadzwyczaj chaotyczny i powierzchowny sposób: było to raczej zdobienie niż urabianie umysłu. Wielką też doniosłość dla sprawy kobiecej widzi prelegentka w rozwoju gimnazjów żeńskich, które jakkowiek nie przedstawiają dla chłopców doskonałej formy nauki, niemniej jednak podają ją przynajmniej gruntownie i systematycznie, otwierając zarazem zdolniejszym i wytrwalszym podwoje wyższych zakładów naukowych.

Poza tem pożądanemby było jak najliczniejsze otwieranie dla kobiet szkół fachowych, rzemieślniczych, gdyż dla wielu, kwestja tak zwanej emancypacji jest po prostu kwestją koniecznego do zdobycia chleba codziennego.

Krótkie ramy sprawozdania, nie pozwalają naturalnie nawet w przybliżeniu oddać wykładu pełnego poważnej treści i umiarkowania, którego nadto piękna forma wywołała gromkie oklaski u zadowolonych słuchaczów. Szkoda jednak, że nikt z członków Koła nie wszczął dyskusji, która wobec tak aktualnego i sprzecznie pojmowanego tematu, mogłaby wywołać wysoce zajmującą pogadankę.

Telefon Lwów-Kraków-Wiedeń. Dyrekcja poczt i telegrafów donosi: Na podstawie wyniku prób odbytych na na nowo wybudowanej telefonicznej linji międzymiastowej Lwów-Kraków-Wiedeń, zezwoliło ministerstwo handlu reskryptem z dnia 21. lutego r. b. na otwarcie ruchu telefonicznego na tej linji pod następującymi warunkami:

1. Między Lwowem a Krakowem, tudzież między Lwowem a Białą-Bielskiem będą mogli uczestnicy miejscowych sieci telefonicznych rozmawiać ze sobą bezpośrednio ze swoich stacyj telefonicznych.

2. Między Lwowem a Wiedniem ograniczony zostaje na razie ruch ten tylko na rozmowy między publiczną mownicą, umieszczoną w głównym urzędzie pocztowym we Lwowie, a publicznemi mownicami we Wiedniu, oraz tymi uczestnikami telefonicznej sieci wiedeńskiej, których stacje są włączone w linje międzymiastowe.

Ponadto zezwoliło ministerstwo, aby tych uczestników sieci telefonicznej we Lwowie, którzy regularnie większą korespondencję telefoniczną z Wiedniem utrzymywać będą, przypuścić wyjątkowo do rozmów bezpośrednio z ich stacyj telefonicznych, atoli pod warunkiem, że prowadzące do ich stacji przewody pojedyncze zostaną przedtem na własny koszt proszących zmienione na przewody podwójne.

Koszta te wynoszą 50% pierwotnych kosztów budowy. Odnośne zgłoszenia należy wnosić wprost do dyrekcji poczt i telegrafów.

Należytość za rozmowę trzy minuty lub części tychże trwającą wynosi w relacji między Lwowem a Krakowem, tudzież między Lwowem Białą-Bielskiem 1 zł., a w relacji między Lwowem a Wiedniem 1 zł. 50 ct. Rozmowy pilne, mające pierwszeństwo przed zwykłemi, podlegają potrójnej opłacie za rozmowę zwykłą.

Prawo rozmawiania bezpośrednio z własnej stacji telefonicznej przysługiwać będzie tylko tym uczestnikom, którzy wniosą stosowne zgłoszenie w miejscowym głównym urzędzie pocztowym i telefonicznym i złożą tamże depozyt przynajmniej w kwocie 10 zł. na zabezpieczenie należytości za rozmowy, które im będą w ciągu miesiąca kredytowane. Bliższe wyjaśnienia o sposobie użycia telefonicznych linij międzymiastowych są zawarte w pouczeniu dodanem do spisu alfabetycznego uczestników sieci telefonicznych w Galicji.

Również i miejscowe urzędy pocztowe i telegraficzne udzielą na żądanie wszelkich wyjaśnień. Czas otwarcia ruchu na międzymiastowej linji telefonicznej Lwów-Kraków-Wiedeń będzie osobno ogłoszony.

Stypendjum. Namiestnictwo nadało opróżnione stypendjum z fundacji im. Jakóba Kulczyckiego w kwocie rocznej 72 zł. przeznaczone dla dziewcząt, Marji Kulczyckiej, uczenicy 6 klasy szkoły ludowej żeńskiej w Kutach, krewnej fundatora, począwszy od roku szkolnego 1897/8.

Egzamin z rachunkowości państwowej w namiestnictwie złożyli pp.: Wiktor Władysław Olszowski ze Lwowa i Jan Nztiołkowski z Mikuliniec.

Z tow. łyżwiarskiego. Corso kwiatowe odbyło się onegdaj na stawach panieńskich przy sprzyjającej pogodzie i przy nadzwyczaj licznym udziale publiczności. Każdy był żądny kwiatu, by nim pierś swą przyozdobić i każdy pytająco spoglądał na los dodany, czy też fortuna wygraną go nie obdarzy? Wiele też osób przybyło z własnymi kwiatami, a wszyscy wyczekiwali z naprężeniem chwili ciągnienia, która przyniosła nadto i tę miłą niespodziankę, że oprócz jednej, programem objętej palmy, do rozlosowania przeznaczone zostały i inne jeszcze okazy cennych wazonowych roślin jak azalee, kamelje, ficusy, dracaeny itp. Nie dziw więc, że bawiono się doskonale, gdy i dźwięki kapeli pułku 30 ogólnemu nastrojowi wybornie wtórowały, a przytem i niejeden powrócił z kwitnącą rośliną, która długo jeszcze nie przestanie mu przypominać ten do końca już dobiegający i żegnający nas tegoroczny sezon łyżwiarski. „Grand prix" towarzystwa, tj. palmę daktylową wygrała panna T. Trzeciecka. Z wylosowanych roślin wazonowych nieodebrane zostały nr. 376/3, 358/3 i 247/3, po które zgłosić się należy do kancelarji wydziału.

Spadkobierców zmarłego we Lwowie d. 6. czerwca 1896 Hyacynta Bajdy, djetarjusza dyrekcji skarbu, poszukuje sąd lwowski. Spadek wynosi około 5000 zł. Zmarły nie pozostawił testamentu.

Ze sfer kolejowych. Przeniesieni: adjunkt kolejowy Antoni Masek z okręgu lwowskiej dyrekcji, zaś asystent Karol Weiner z okręgu ołomunieckiej dyrekcji, obaj do Stanisławowa. Asystent Maksymiljan Ledwinka z Hliboki mianowany naczelnikiem stacji Markowce. Przeniesieni: adjunkt Emil Iwaniszyn z Czerniowiec do Stanisławowa, asystent Karol Golfarb ze Stanisławowa do Czerniowiec, asystent Rajmund Pollak z Chodorowa do Stanisławowa, asystent i naczelnik stacji w Markowcach Ignacy Słonczyński do Stanisławowa.

Zwiastuny wiosny. *Pielgrzym* donosi, iż w okolicy Pelplina widziano już bociany.

Urząd pocztowy w Czerchawie w pow. samborskim zwinięty czasowo, wejdzie ponownie w życie z dniem 1. marca br.

Kradzież na poczcie. We wtorek wieczorem, na dworcu kolei we Lwowie nadano pomiędzy innymi list pieniężny z kwotą 930 zł., który miał być oddany na stacji Borynicze. List ten, wraz z innemi posyłkami, został zamknięty w worku, worek zaś, zwyczajem pocztowym — opieczętowano. Na stacji Borynicze woźny pocztowy oddał worek pocztyjonowi. Pocztmistrz w Boryniczach, jak twierdzi, otrzymał worek z pieczęcią naruszoną, wewnątrz zaś był wprawdzie list pieniężny — ale z naruszoną kopertą i bez pieniędzy.

Kto się dopuścił kradzieży — na razie nie wiadomo. Aresztowano chłopaka, który podjął worek, przeprowadzona u niego rewizja, nie wykazała jednak żadnego rezultatu. Żandarmerja i władze pocztowe przeprowadzają energiczne śledztwo — na razie jednak trudno wyszukać właściwego sprawcy.

W sobotę wyjechał, w sprawie tej do Borynicz komisarz pocztowy p. Bieniowski. Podejrzenie pada na dwóch woźnych, o ile zaś jest ono uzasadnionem, wykaże bliższe śledztwo.

Walne zebranie „Domu Narodowego" w Cieszynie odbyło się dnia 19. lutego r. b. Wydział złożył sprawozdanie ze swej dotychczasowej czynności, które przez zebranych do wiadomości przyjętem zostało. W czasie od ostatniego zgromadzenia do teraz zebrano około 3000 zł. Wydział przygotował plany przebudowy domu, tudzież plan sali, w której mogłoby się do tysiąc osób pomieścić. Przy uzupełniającym wyborze wybrano do wydziału pp. dr. Kotuleckiego i Friedla.

W Czernichowie dwóch uczniów tamtejszej średniej szkoły rolniczej napadło na dyrektora szkoły p. Romana Bastgena i czynnie go znieważyli, mszcząc się na nim za relegowanie jednego z uczniów. Winnych aresztowano.

Szkoła polska w Cieszynie. Czytamy w *Gwiazdce Cieszyńskiej*: „Podanie rodziców polskich dzieci o polską szkołę w Cieszynie zostało odrzucone przez cieszyńską radę gminną z tem uzasadnieniem, że szkoła taka w Cieszynie jest niepotrzebna. Obecnie od kilku dni policjanci miejscy bez pisemnego zawezwanie ustnie wzywają rodziców zgłoszonych dzieci na słówko do pana burmistrza, który stara się ich odwieść od żądania polskiej szkoły. Straszy ich, że w razie założenia polskiej szkoły, bydą musieli płacić wyższe podatki, że dzieci zgłoszone z wyższych klas, nie mogą uczęszczać do polskiej szkoły, któraby mogła mieć tylko niższe klaszy. Ewangelików pyta się, dla czego nie posyłają dzieci swoich do prywatnej ewangielickiej szkoły, Czechów zaś, dla czego nie żądają czeskiej szkoły i t. d. Ciekawem jest i to, że nie wzywają wszystkich rodziców, tylko takich, o których sądzą, że się dadzą odwieść od polskiej szkoły. Domagamy się od pana burmistrza, aby nie przez policjantów wzywał rodziców, bo to przecież nie wypada, lecz raczej pisemnie ich wzywał. Rodziców zaś prosimy, aby pod żadnym warunkiem nie dali się ani zastraszyć, ani obałamucić, bo im burmistrz nic zrobić nie może. Energicznie domagajcie się polskiej szkoły dla polskich waszych dzieci".

Honorowe obywatelstwo miasta Tłumacza nadała gmina tamiejsza ustępującemu na emeryturę staroście p. Józefowi Salomonowi.

Śmierć podpalacza. Przed kilku dniami wydarzył się we wsi Zażyrów pod Lwowem następujący smutny wypadek: Pewien gospodarz, wróciwszy przed wieczorem do domu, zauważył, że w piwnicy jego coś się rusza. Podszedł więc bliżej i spostrzegł, że drzwi są odchylone. Zatarasował je więc silnie z zewnątrz i udał się do odległego 3/4 mili posterunku żandarmerji z prośbą o przyaresztowanie złodzieja. Złodziej tymczasem, nie mogąc się wydostać na wolność, podłożył w piwnicy ogień, który ogarnął wkrótce całe gospodarstwo. Kiedy ogień ugaszeno, znaleziono w piwnicy zwęglone zwłoki złodzieja. Szkoda przez pożar wyrządzona wynosi kilka tysięcy guldenów.

Wynalazek Polaka. Onegdaj donieśliśmy o elektrycznym dalekowidzu, który miał wynaleźć Polak p. Jan Szczepanik, obecnie pisma wiedeńskie ogłaszają szczegółowe sprawozdania o nowym wynalazku epokowym młodego Szczepanika w dziedzinie elektryczności i o użyciu jej w tkactwie. Na podstawie własnych, autentycznych informacyj donoszą te pisma: Szczepanik był przed kilku laty w Korczynie koło Krosna czynny jako nauczyciel ludowy. Tam studjował także tkactwo i zrobił wynalazek, jak zapomocą elektryczności i fotografji można tkać rozmaite wzory, także obrazy, portrety i krajobrazy bez dotychczasowej metody, zabierającej wiele czasu. Zwrócił się bez skutku do galicyjskich i wiedeńskich przemysłowców. Przypadkowo poznał w Wiedniu bankiera Kleinberga, który onego czasu kończył gimnazjum w Drohobyczu. Kleinberg zachęcał Szczepanika do dalszej pracy i obadwaj przystąpili do urzeczywistnienia wynalazku.

Znalazło się wnet konsorcjum niemieckie w Czewfeldzie koło Akwizgranu, które obecnie po świetnie udałych próbach już prowadzi tkactwo podług systemu Szczepanika i wyroby te już sprzedaje. Istota wynalazku Szczepanika polega na tem, że stawia się przed aparatem fotograficznym wzór, obraz, fotografję, albo obraz olejny, a pomiędzy wzorem i aparatem ustawia się płyta szklana, podzielona na małe kwadraciki. Obraz fotografuje się na tę tablicę, przez to urządza się podział na kwadraciki wzoru, który ma być tkany, co dotychczas pochłaniało wiele czasu. Fotografja wskazuje także rozmaite potrzebne kolory. Tkane już wzory Szczepanika na jedwabiu wypadły tak wspaniale, że zdaje się, że to są obrazy prawdziwe a nie tkane. W pismach niemieckich wielbią Szczepanika i twierdzą, że w historji tkactwa odegra on taką ralę, jak Jacquart. Jego wynalazek wywoła przewrot w całem tkactwie. Szczepanik liczy dopiero dwadzieścia pięć lat i jest jeszcze obecnie nauczycielem ludowym w Krowodrzy.

Wielki pożar zniszczył plantacje tytoniu pod Louisville w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Szkoda wynosi przeszło miljon dolarów.

Zamach. Na pułkownika sztabu jeneralnego Gerasimenkę, wykonano na dworcu w Kijowie zamach. Rodzony brat, któremu odmówił wsparcia, strzelał do pułkownika. Pułkownik umarł w skutek ran otrzymanych.

Bal kostjumowo-narodowy odbył się w zeszłą niedzielę (20. lutego) w Przerowie. Przeszło 1500 osób z Czech i Morawji zebrało się w olbrzymiej sali „Domu Narodowego", wszyscy w kostjumach narodowych, hanackich, wałaskich i innych ziem słowiańskich, tworzących w całości swej istną i nadzwyczaj barwną wystawę etnograficzną całej austrjackiej Słowiańszczyzny. Aby obraz był kompletny, nie brakło i Rusinów galicyjskich i Słoweńców z nad brzegu Adrjatyku i wreszcie kierezyj naszych krakowskich. Na zaproszenie komitetu wyjechało z Krakowa 21 osób częścią w strojach krakowskich, częścią w kontuszach i żupanach. Drużynę krakowską prowadził p. Stefan Walewski, a dwudniowy pobyt w Przerowie, przy wyszukanej gościnności komitetu, pozostanie długo w pamięci wszystkich uczestników balu. Na ową charakterystyczną zabawę przybyli umyślnie posłowie Horzica i Skala. Dr. Silenyi przybyć nie mógł, przysłał jednak telefoniczne pozdrowienie polskim gościom bawiącym w Przerowie. Depeszę tę odczytano wśród frenetycznych oklasków wszystkich uczestników balu.

Samobójstwo. Z Nowego Jorku nadszedł telegram o samobójstwie słynnego w swoim czasie na bruku paryskim barona Harden Hickeya. Choć Irlandczyk, założył we Francji po wojnie pismo humorystyczne *Triboulet*, w którem gwałtownie napadał na rzeczpospolitą; miał mnóstwo pojedynków, wreszcie za obrazę prezydenta Grévy'ego został wydalony z kraju; później pozwolono mu powrócić. Od r. 1879 do 1889 miał 114 procesów prasowych, zapłacił 30.000 fr. kar za swe napaści humorystyczne na rząd. Zostało mu jeszcze tyle, że porzucił Paryż, kupił za oceanem wysepkę Świętej Trójcy (Trinidad), przyjął tytuł księcia Trinidad i zaczął rozdawać tytuły i ordery. Dlaczego odebrał sobie teraz życie, niewiadomo.

Wypadek na kolei. Na stacji Avignon nastąpiła onegdaj fatalna kolizja pomiędzy ekspresem luksusowym kolei Paryż-morze Śródziemne a stojącym na stacji pociągiem towarowym. Ekspres wpadł na pociąg towarowy. Wskutek strasznego uderzenia dwanaście wagonów naładowanych zbożem zostało w tym ostatnim pociągu zmiażdżonych. Kierewnik ekspresowego pociągu zabity, a kilku ludzi z obsługi pociągowej odniosło ciężkie rany. Z podróżnych nikt nie jest raniony. — Wypadek nastąpił z tego powodu, że wjeżdżający na stację pociąg ekspresowy otrzymał fałszywy sygnał, iż szyny są wolne. Winną w tym wypadku jest obsługa stacyjna.

Wiadomości osobiste. Kompozytor „Livji Quintilli" p. Zygmunt Noskowski wyjechał onegdaj wieczorem z powrotem do Warszawy.

† **Śp. Aleksandra Borkowska**, długoletnia redaktorka *Kroniki rodzinnej* i *Wieczorów rodzinnych*, autorka wielu utworów powieściowych i historycznych, przeznaczonych dla młodszego pokolenia, zmarła w Warszawie w 70 roku życia. Śp. Borkowska urodziła się w roku 1828 w Usarzewce w powiecie sandomierskim z ojca Franciszka Chomętowskiego, posła sejmowego i matki Konstancji z Ostowskich. W młodym bardzo wieku poślubiła Józefa Dunina Borkowskiego, właściciela dóbr w siedleckiem, a owdowiawszy w 1856 roku przeniosła się do Warszawy, gdzie mieszkali stale obaj jej bracia Władysław, bibljotekarz ordynacji Krasińskich i dr. Stanisław, znany psychjatra. Bardzo wykształcona i inteligentna śp. Borkowska, wcześnie poświęciła się zawodowi pisarskiemu. W roku 1861 rozpoczęła wydawać razem z Józefą Szmigielską dwutygodnik *Kółko domowe*, a w 1868 roku przy pomocy ordynata Władysława hr. Krasińskiego, syna Zygmunta, założyła *Kronikę rodzinną*, której redakcją kierowała do ostatnich lat życia. Oprócz tego od 1889 roku wydawała *Wieczory rodzinne*, pismo dla dzieci, założone przez Zofję Haukównę. Wszystkie te wydawnictwa były prowadzone w duchu najszlachetniejszym z celem propagowania zasad religijnych, tradycji rodzinnych i uczuć patrjotycznych. Cała też literacka działalność śp. Borkowskiej odznaczała się zawsze myślą służenia społeczeństwu. Oprócz tego życie jej było poświęcone dobrym uczynkom i prawdziwie chrześcjańskiemu miłosierdziu. Również wybitną rolę odegrała w życiu towarzyskiem Warszawy, a zebrania w jej domu gromadziły zawsze liczny zastęp inteligencji, połączonej wspólnemi zasadami i przekonaniami. Była to zacna, rozumna i szlachetna kobieta, której nazwisko całe społeczeństwo w wdzięcznej przechowa pamięci.

Za duszę śp. Antoniego Starcewicza, zmarłego przed dwoma laty przywódcy narodowej partji chorwackiej, urządza dziś w poniedziałek o godzinie 11 rano w kościele Bernardynów żałobne nabożeństwo młodzież chorwacka, ucząca się w lwowskich wyższych zakładach naukowych. Byłoby bardzo pożądanem, aby na nabożeństwie tem pojawiła się także polska publiczność dla zaznaczenia swojej łączności z bratnim narodem chorwackim.

Uznanie dla prof. Jordana. Wydział lwowskiej izby lekarskiej uchwalił na swem ostatniem posiedzeniu wystosować do prof. dra Jordana pismo z uznaniem za jego skuteczne poparcie sprawy lekarzy szpitalnych w sejmie. Pismo to wręczyli prof. Jordanowi prezydent izby dr. Festenburg i wiceprezydent dr. Bylicki.

Bankiet na cześć Zygmunta Noskowskiego, twórcy „Liwji Quintilli", odbył się w sobotę wieczorem w lokalu „Lutni" lwowskiej ze współudziałem około stu osób z tutejszego świata muzycznego, literackiego i dziennikarskiego. Toasty, wychylone na cześć gościa z Warszawy, przeplatano naturalnie śpiewem.

Corso kwiatowe, odbyte onegdaj na stawach panieńskich, wyglądało zwłaszcza wieczorem przy elektrycznem oświetleniu i w blasku sztucznych ogni jak czarowny epizod z tysiąca i jednej nocy. Łyżwiarze i łyżwiarki dali prawdziwy koncert „wyższej zręczności", zataczając wężowe linje na torze lodowym. U wstępu na ślizgawkę otrzymała każda z pań bukiet i kartkę, uprawniającą do udziału w rozlosowaniu fantów. Wspaniałą palmę wartości 30 zł. wygrał nr. 349.

Delożowanie dwóch domów. W domu pod Matką Boską, przy ulicy Grodzickich pod l. 3 w jesieni 1897 roku podczas budowy, belki zawalonego rusztowania, spadając, pokaleczyły silnie kilkoro ludzi, obecnie znowu nowa budowa podcięła w posadach kilka sąsiednich kamienic, które w starym domu miały widocznie silniejsze oparcie, niż w świeżo zbudowanym. Przyczyniło się do tego także rozebranie wychodków w sąsiednim domu p. Teichera, przy ulicy Ormiańskiej pod l. 22, skutkiem czego, tak w tym, jak i w sąsiednim domu pod l. 20, (własność p. Frankowskiej) pochyliła się sąsiednia ściana i okazały się rysy grożące zawaleniem. Z tego powodu w piątek na nadzwyczajnem posiedzeniu magistratu uchwalono ze względów bezpieczeństwa publicznego delożować oba te domy i donośne polecenie wydano natychmiast właścicielom i lokatorom zagrożonych domów. Do faktycznego delożowania przystąpiono w sobotę przed południem przy udziale władzy i wśród licznie zgromadzonych tłumów.

Znowu jedna dobra siła ubyła teatrowi lwowskiemu dzięki temu, iż pp. Heller i Bandrowski dbają o rozwój narodowej sceny. P. Kiczman dostał dymisję. Mamy nadzieję, że wydział krajowy nie pozwoli, aby wskutek kaprysu pp. przedsiębiorców bez najmniejszego powodu wyrzucano na bruk artystę, który przez lat 26 pracuje dla sztuki polskiej, a od 15 jest bez przerwy na scenie naszej, który nietylko nie jest dla niej balastem, lecz przeciwnie należy do jej najlepszych i najinteligentniejszych sił i który wreszcie posiadał sympatję i uznanie zarówno wszystkich poprzednich dyrekcyj, jak publiczności. Raz przecież powinno ustać to drakońskie wykonywanie prawa życia i śmierci nad artystami, którzy chyba tem tylko zawinili, iż nie mają karków dość elastycznych. P. Kiczman posiada trzyletni kontrakt i należy do emerytury, cała słuszność jest po

jego stronie i krzywdząc go w ten sposób, depce się poprostu moralność. Może pp. Hellerowi i Bandrowskiemu nie podobało się to, że p. Kiczman pracuje także na polu dziennikarskiem w jednem z pism satyrycznych? Otóż gdyby ci panowie mniej kierowali się nerwami i chcieli zbadać rzecz u źródła, dowiedzieliby się, iż dzięki stosunkom swoim p. Kiczman zasłaniał ich bardzo często przed ostrymi pociskami. Ale to zdaje się być szczegółem podrzędnym. Chodzi przecież tylko o taniość.

„Na lekkim chlebie". Wobec wykwintnej publiczności, zapełniającej szczelnie salę „Sokoła", wygłosił onegdaj znakomity nasz artysta dramatyczny Gustaw Fiszer swój nowy monolog, zatytułowany „Na lekkim chlebie", który do stałego jego, a tak bogatego repertoaru wejdzie jako prawdziwa perełka. I tutaj, podobnie jak w innych monologach fiszerowskich, przewodnią nutą stanowi swobodny, serdeczny humor, zaprawiony zlekka tylko satyrą, nie mającą nic wspólnego z sarkazmem i zgryźliwością. Fiszer odtwarza w swoim monologu w przepyszny sposób zanikający już typ ekonoma starej daty, traktując go z całym realizmem i nieoszczędzaniem farb jaskrawych. Pan Wincenty Kłonica ten ludzi naszej bezwzględnej sympatji, jego etyka życiowa jest miejscami prawdziwie ekonomska, polegającą na czapkowaniu „jaśnie panu", chociażby tym „jaśnie panem" był nawet pachciarz Jankiel, świeżo przedzierżgnięty w pana Joachima Kanarienvogla. Któż z nas jednak nie spotykał na wsi podobnych figur? Świetna charakteryzacja i znakomita gra uwypukliły jeszcze tę sylwetkę, to też publiczność wynagrodziła rzewną kreację fiszerowską gorącymi oklaskami, których nie szczędzono także nierównanemu „Kalamazewskiemu", „Lejbie prosto z łaźni" i „Aronowi Loewe", z dramatu Korzeniowskiego. P. J. Szymański odśpiewał swoim niezaliczonym i potężnym barytonem poloneza ze „Strasznego dworu", arję toreadora z „Carmeny" i cavatinę z „Cyrulika sewilskiego". W antraktach przygrywała „Harmonja".

Z powodu zamieci śnieżnych zostały od 27. bm. wstrzymany ruch pociągów na przestrzeni kolei lokalnej Borki wielkie-Grzymałów.

Czwarta dyrekcja ruchu kolei państwowych ma być założoną w Przemyślu.

Cerkiew okradziono w Boryniczach koło Bóbrki.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło Edwardowi Marji Ganszerowi magistrowi farmacji, rodem z Wiednia na zmianę nazwiska rodowego na Godymirski.

* **Miesięczne zebranie naukowe** tow. ludoznawczego odbędzie się we wtorek d. 1. marca br. o godz. 6. wieczorem w gmachu uniwersytetu w sali muzeum botanicznego. Na porządku dziennym odczyt p. Stanisława Zdziarskiego p. t. „Motywy ludowe w poezji Mo. Gosławskiego."

* **Walne zgromadzenie** lwowskiego oddziału tow. pedagogicznego odbędzie się w sali ratuszowej d. 6. marca o godz. 10. rano.

* **Ze „Sokoła."** Z dniem 1. marca br. rozpoczyna się w sali polskiego tow. gimnastycznego „Sokół" nauka jazdy na kole. Nauka udzielaną będzie we wtorek, czwartek i sobotę od godz. 8. do 9. wieczorem. Wpisy przyjmuje biuro towarzystwa codziennie od 5. do 8. wieczorem.

* **Zgromadzenie tygodniowe** towarzystwa politechnicznego odbędzie się w środę d. 2. marca o godz. 6½ wieczorem (Rynek l. 30).

* **Wieczorek kopernikowski**, urządzony staraniem młodzieży politechnicznej, odbędzie się d. 23. marca br. w auli politechniki lwowskiej, z przeznaczeniem osiągniętego dochodu na fundusz stypendyjny imienia Mikołaja Kopernika.

Zmarli:

Marja z Bołoz Antoniewiczów Mniszkowa, właśc. dóbr ziemskich, zmarła we Lwowie w 43 r. życia.

Helena Zaudererowa, żona oficjała pocztowego, przeżywszy lat 23, zmarła nagle w Podwołoczyskach.

Ks. Longin Hilkiewicz, gr. kat. paroch w Ferezkuli w dek. kossowskim, zmarł w 56 roku życia, a 33 kapłaństwa.

W Brodach zmarł Rudolf Rogoziński, urzędnik gminny, żołnierz z roku 1863, sybirak, w 54 r. życia.

Filip Pieruch, oficjał sądowy w Radziechowie, zmarł w 45 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki; jutro w środę „Dzwon zatopiony", bajka dramatyczna w 5 aktach Gerharda Hauptmana, przekład Jana Kasprowicza, muzyka Fr. Słomkowskiego; we czwartek „Dalibor", opera w 3 aktach Fryderyka Smetany; w piątek „Dzwon zatopiony"; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Grochowy wieniec", czyli „Mazury w Krakowskiem", komedja ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Antoniego Maleckiego.

Abgar-Sołtan: „Panna Siekierczanka". *Szkic. Lwów. 1897.* Młody, zapaleńczy i zaprzeczowy chłopak szlachecki rozpłomienia się czysto zmysłowym afektem do panny z sąsiedztwa, która ma wielki posag, ale bardzo mętne pochodzenie i wartość moralną. Panna ta nazywa się Mania Siekierczanka. Jej ojciec dorobił się milionowej fortuny, kradnąc jako ekonom, matka wyszła z jakiejś garkuchni wielkomiejskiej, ona sama — jest mięszaniną cynizmu, namiętnych żądz i liberalnych pojęć o życiu, wyniesionych z pensji. Młody szlachcic, który pochodzi z karmazynów i nasiąkł tradycjami starych, surowych cnót, a równocześnie tęskni do przeczuwanego jeszcze ideału kobiecego, zdaje sobie dokładnie sprawę z położenia i wie, że to, co odczuwa dla panny Siekierczanki, jest tylko poziomą żądzą, zwolaniem spragnionych zmysłów, bez żadnej domieszki idealnej, która jest niemożliwą, bo panna nie zasługuje na nią, a jej pojęcia, ponętną, zachwycającą, nie można — szanować. Wie o tem z zadziwiającem jasnowidzeniem zanim się miał sposobność do niej zbliżyć, a wie zład, ponieważ mama i babunia z lekceważeniem zawsze odzywały się o jej rodzicach. To młodemu szlachcicowi wystarcza i oto rozpoczyna się w nim szalona walka ducha pomiędzy dwiema alternatywami: albo ulegnie żądzy i ożeni się, w ten sposób wzburzone i nabrzmiałe namiętnością nerwy — albo stłumić ten ogień wysiłkiem woli i zapomnieć o wszystkiem. Trzecia ewentualność: ożenienie się z panną Siekierczanką jest niedopuszczalną, ponieważ mama i babunia odzywały się zawsze z lekceważeniem itd. — jak wyżej. Grzeszne żądze biorą na chwilę górę w młodym szlachcicu. Aranżuje romantyczną schadzkę z panienką, bawi się z nią „w Romea i Julję", przyczem przychodzi do namiętnego wybuchu pocałunków i uścisków i nowożytna Julja oświadcza kochankowi, że jest zdecydowaną na ostateczne konsekwencje, nawet bez perspektywy ślubnego kobierca. Nie dochodzi jednak do tego. W szlachcicu wylania się głos uczciwości, który kładzie stanowcze swoje *veto*, a serdeczna, wylana spowiedź przed matką dokonywa reszty, dzięki czemu panna Siekierczanka wbrew swej woli zostaje ocaloną. Z epilogu dowiadujemy się, że potem wyszła za jakiegoś wojskowego, dużo podróżowała za granicą i t. d. Nowela napisana w formie gawędy, gładkim i bardzo ładnym stylem, czyta się z zajęciem, a ponieważ rozmiary jej są dość szczupłe, nie ma się do autora bynajmniej żalu za zabranie godziny czasu. Zarówno panna Siekierczanka, jak ów pełen szlachetnych skrupułów właściciel obszaru dworskiego, są postaciami naszkicowanemi powierzchownie i z pewnem zaniedbaniem, a nurtująca tę parę żądza oddania się sobie znalazła dostatecznie silny wyraz tylko w jedynej scenie schadzki. Autorowi należałoby nadto zrobić zarzut z tego powodu, że unosi się tuzinkowym zachwytem dla moralności dworków szlacheckich i taką samą pogardą dla ludzi, których pochodzenie i tradycje związane są z gruntem wielkiego miasta. Zgodzilibyśmy się na to, że w jakimś oderwanym wypadku było tak, jak w powieści p. Abgara Sołtana, t. j., że szlachecki młodzieniec był dlatego moralnym, ponieważ miał taką dobrą anielską matkę i babunię, a panna Siekierczanka dlatego zepsutą i swobodną w obyczajach, ponieważ dzięki pochodzeniu swojemu i wychowaniu otarła się o brudy Warszawy — ale autor zdradza się niezręcznie z tendencją sprowadzenia tego wypadku do zasady, co przecież nie może się ostać wobec krytycznie myślącego mózgu. Tło powieści, wprowadyające czytelnika w świat współczesnej szlachetczyzny wiejskiej, mimo szkicowego traktowania, jest zrobione z prawdziwym talentem. *a. c.*

Z pamiętnika pesymisty. Dziś ukończyłem właśnie znakomite dzieło, w którem dowiodłem, że umysł ludzki w ogóle jest tak niedołężny i marny, że wszystko, cokolwiek stworzyć zdoła, nosi na sobie cechy nieuctwa...

„Belweder." Jak wiadomo, komisja konkursowa poleciła do grania sztukę p. Bolesławicza p. t. „Belweder." Utwór ten zaciekawił nadzwyczajnie nasze sfery literackie ze względu na jej oryginalną całość, a przedewszystkiem na postać w. ks. Konstantego, narysowanego z prawdziwym talentem. Ogólne też jest zdziwienie, dlaczego dyrekcja teatru do tej pory sztuki tej nie przedstawia, a nawet żadnej wzmianki, kiedy to nastąpi, nie podaje?

Z izby sądowej.

Stanisławów 27. lutego.

(Skrytobójcze morderstwo.)

Pierwszy wyrok śmierci w obecnej kadencji sądu przysięgłych zapadł w czwartek zeszłego tygodnia. Zasądzonym został 21-letni chłopak szewski Aleksander Szwajkiewicz z Buczacza za zbrodnię skrytobójczego morderstwa, dokonaną na koledze swym Janie Krzyżanowskim. Szwajkiewicz z zemsty, że go Krzyżanowski uderzył po twarzy na miejscu publicznem, przebił go na ulicy tego samego dnia wieczorem z tyłu w szyję zwykłym nożem kieszonkowym, przecinając mu szyję i tętnicę szyjną. Krzyżanowski legł nieżywy na miejscu, Szwajkiewicz uciekł po czynie. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, którzy postawione im w kierunku zbrodni skrytobójczego morderstwa pytanie jednogłośnie potwierdzili, zasądził trybunał Szwajkiewicza na śmierć przez powieszenie.

(Morderstwo przed 20 laty.)

Pośród ogromnego zainteresowania się publiczności odbyła się onegdaj przed sądem przysięgłych rozprawa karna przeciw Maciejowi Wiśniowskiemu, żonie tegoż Franciszce i Tekli I. voto Woroniukowej, II. voto Jacygowej, siostrze Franciszki W. o zbrodnię morderstwa i kradzieży. Głównymi oskarżonymi są: Maciej Wiśniewski, 80-letni, dogorywający starzec, którego przyniesiono do rozprawy w staroświeckim fotelu ze szpitala więziennego i żona jego; Jacygowa zaś staje tylko pod zarzutem uczestnictwa w kradzieży. Przedmiotem oskarżenia są dwa fakty morderstwa, popełnione przed 20 względnie 14 laty w Buczaczu. Z obszernego, 30 stron obejmującego aktu oskarżenia, wyjmujemy następujące szczegóły.

W grudniu 1878 roku znikła w Buczaczu w sposób tajemniczy handlarka kurami Marja Halbrecht i dopiero za miesiąc znalazł przypadkowo niejaki Tomasz Ostrowski w piwnicach klasztoru dominikańskiego zupełnie nadpsute szczątki zwlok ludzkich, które tylko po płaszczu, chustce i trzewiku poznano jako należące do Marji Halbrecht. Mimo poszukiwań nie zdołano wyśledzić wówczas sprawcy tego morderstwa i dopiero w roku 1897 skierowało się podejrzenie przeciw Maciejowi Wiśniowskiemu i żonie jego Franciszce. Atoli równocześnie wyszło na jaw, że są oni również i prawdopodobnie sprawcami strasznej zbrodni, którą w roku 1884 w Buczaczu popełniono. W nocy mianowicie z 12. na 13. maja 1884 wymordowano tamże w czasie snu całą rodzinę szynkarza Leisora Tannenhausa składającą się z sześciu osób, a dokonano tej zbrodni, jak ówczesne śledztwo wykazało, w celach rabunku. I sprawców tej zbrodni nie zdołano wówczas wyśledzić, lecz dopiero dzisiaj dosięgła ich karząca dłoń sprawiedliwości. A stało się to w następujący sposób.

Pomiędzy Jacygową a Wiśniewskimi zapanowała z czasem niezgoda, a Jacygowa w częstych kłótniach wypominała Wiśniewskiemu, że jest mordercą Halbrechtowej rodziny i Tannenhausów. Wiśniewski chcąc się pozbyć niewygodnego świadka, zaniósł do sądu zmyślone doniesienie na Jacygową, że zamierza z mężem swym zamach na życie jakiegoś pocztmistrza. Jacygów uwięziono i osadzono ich w aresztach w Buczaczu. W kilka dni po uwięzieniu rzuciła się Jacygowa w zamiarze samobójstwa z okna pierwszego piętra na dziedziniec więzienia, a gdy ją krwią zbroczoną i ciężko pokaleczoną przesłuchał sędzia śledczy, oświadczyła, że chce przed śmiercią zeznać całą prawdę, aby ulżyć swemu sumieniu. I opowiedziała, że pierwszy jej mąż czując wyrzuty sumienia, wyznał przed nią leżąc na łożu śmiertelnem, że wspólnie z Maciejem Wiśniewskim dopuścił się owych morderstw. Po nitce doszło się po tych zeznaniach Jacygowej do kłębka i odkryto mnóstwo szczegółów, przemawiających przeciw oskarżonym, którzy sisę atoli stanowczo wszelkiej winy wypierają.

Z powodu niejawienia się kilku świadków, rozprawę odroczono do przyszłej kadencji.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

W izbie gmin w Londynie toczyła się dyskusja nad budżetem wojskowym, przyczem sekretarz stanu Brodrick motywował potrzebę zwiększenia budżetu wojskowego. Brodrick podniósł, że projektowane liczebne powiększenie armji angielskiej będzie największem, jakiego w ciągu stulecia dokonano. Rząd jednak przekonany jest, że bezpieczeństwo narodowe wymaga tego.

W tejże izbie wniesioną została interpelacja z powodu zajęcia przez Francuzów wyspy chińskiej Hai-Nan. Podsekretarz stanu Curzon odpowiedział, że rząd francuski wobec ambasadora angielskiego oświadczył, iż absolutnie nie ma zamiaru, ani trwale, ani czasowo szukać na wschodnio-azjatyckich wodach punktu oparcia dla operacyj morskich.

Z Nowego Jorku donoszą, że jenerał Povell, uchodzący za ścisłego przyjaciela prezydenta Mac Kinleya, oświadczył, iż według słów prezydenta, na wypadek skonstatowania, że Hiszpanja wysadziła w powietrze okręt „Maine", wojna z Hiszpanją stałaby się nieuniknioną. Dziś oczekują ukończenia śledztwa, prowadzonego przez wysłaną w tym celu do Hawanny komisję amerykańską.

Sytuacja.

Oprócz hr. Gołuchowskiego i bar. Gautscha, wyjechał — jak donieśliśmy do Budapesztu także minister Kallay. Nawiązując do tych konferencyj, wyraża *N. fr. Presse* zdziwienie z powodu pośpiechu w zwołaniu delegacyj i to w chwili, gdy o wiele pilniejszym jest cały szereg prac wewnętrznych. *N. fr. Presse* sądzi, iż nie idzie tu o pracę delegacyjną, ile raczej o wybór delegacji, a pośpiech ma swoje źródło w obawie przed wypadkami, które rozegrać się mogą w radzie państwa i jak dodaje organ lewicy tajemniczo, po za jej obrębem. Rząd nie wierzy zatem w możliwość funkcjonowania austrjackiej reprezentacji parlamentarnej, dlatego zapewnić chce przynajmniej istnienie reprezentacji wspólnej. *N. fr. Presse* uważa obawę rządu za zupełnie uzasadnioną. Na dowód usposobienia i kierunku większości, przypomina, że sejm galicyjski, na wniosek p. Jaworskiego, wybrał do deputacji, powołanej do złożenia cesarzowi hołdu, także hr. Kazimierza Badeniego. Jak zwykle, tak i dzisiaj, zwracają się rekryminacje *Neue freie Presse* w pierwszej linji przeciwko jedności prawicy, która, zdaniem tego dziennika, czeka przedewszystkiem na upadek br. Gautscha. Rząd, który wziął sobie za zadanie umożliwienie powrotu do stosunków konstytucyjnych, musi, zdaniem obstrukcyjnego organu, koniecznie wejść w kolizję z większością, na której sztandarze, tak twierdzi ten organ, wypisany jest przewrót konstytucji i która, korzystając z chaosu, chce ten przewrót wymusić. *Neue fr. Presse* przewiduje, że z zamięszania skorzystają Węgry, aby zamiast z parlamentem, zawrzeć ugodę z rządem, który będzie w targu o wiele łatwiejszym. *Neue fr. Presse* nie dodaje tylko, kto to zamięszanie spowodował, chociaż na to pytanie ma ona także gotową odpowiedź, twierdząc, że zamięszanie spowodowała większość przez to, iż jest większością i że ma odwagę wobec solidarności niemieckiej pozostać również solidarną.

Poseł i burmistrz miasta Litomierzyce dr. Funke, na zaproszenie niemieckiego stowarzyszenia szkolnego, przemawiać będzie dnia 4. marca na publicznem zgromadzeniu w Brunszwiku, gdzie przedstawi położenie Niemców w Austrji.

Linzer Volksbl. ogłasza artykuł p. t. „najbliższy parlament", — pochodzący z wybitnych sfer konserwatywnych. Artykuł ten w ugodzie z Węgrami widzi warunek istnienia monarchji. Ugoda ta nie jest bynajmniej kwestją partyjną — ale probierzem patrjotyzmu. Autor artykułu apeluje do wszystkich stronnictw, aby zachowały jednomyślność w tej sprawie. Im zgodniejszym okaże się w kwestji ugody parlament austrjacki, — tem bezskuteczniejszym okaże się opór Węgier, przeciw sprawiedliwej dla Przedlitawji ugodzie. Abstrahując już od względów ekonomicznych i państwowych, — musi jubileusz cesarski wpływać na szczęśliwe rozwiązanie sprawy ugody.

Neue Tiroler Stimmen donoszą w telegramie z Wiednia, że następcą Gautscha będzie Thun albo Lobkowitz. Ministerstwo Gautscha odgrywa tylko rolę posterunku tymczasowego.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 28. lutego. Antisemickie *Wiener Neueste Nachrichten* donoszą, że br. Gautsch ułożył w porozumieniu z młodoczeskimi mężami nowe rozporządzenia językowe, poczem przedłożył je niemieckim mężom zaufania z Czech, którzy domagali się porobienia w nich dalej sięgających zmian. Br. Gautsch zakomunikował następnie życzenia Niemców młodoczeskim parlamentarzystom, ci jednak nie chcieli przyjąć tych życzeń do wiadomości, gdyż sądzili, że będzie to i bardziej celowem i zgodnem z duchem konstytucji — jeżeli ministerstwo wyda na własną odpowiedzialność rozporządzenie w formie, jaką uzna za stosowną.

Wiedeń 28. lutego. Tutejsze polityczne koła uważają wybór Kathreina na prezydenta izby poselskiej za prawdopodobny. Koła te wierzą, — że Kathrein przyjmie ewentualny wybór ze względu na bardzo krótko zapowiadającą się sesję rady państwa.

Budapeszt 28. lutego. W politycznych kołach obiega pogłoska, że wszystkie przedłożenia ugodowe, mają z wyjątkiem sprawy kwoty, wejść w marcu na porządek dzienny obrad obu parlamentów. — W czasie bytności Gautscha tutaj doszły do skutku odnośne układy.

Ze spraw czeskich.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Praga 28. lutego. Pisma czeskie występują przeciwko onegdajszemu oświadczeniu namiestnika w sejmie i nazywają je brutalnem.

Narodni Listy piszą: Namiestnik oświadczając się przeciwko naszemu prawno-państwowemu przekonaniu, stanął po stronie centralistów niemieckich i pozbawił się prawa do naszego zaufania i naszego poparcia. Skończyliśmy z rządem, który przez to oświadczenie przypieczętował swój los w parlamencie, gdzie nie posiada większości.

Wiedeń 28. lutego. *Sonn und Montags Ztg.* donosi z Pragi: Kilka tutejszych pism donosi, iż dymisji br. Gautscha oczekiwać należy niezadługo. W kuloarach sejmowych krążyła nawet pogłoska, iż br. Gautsch już się podał do dymisji. W kołach młodoczeskich mówią, iż stanowisko Gautscha jest nie do utrzymania, po pierwsze ponieważ nie dotrzymał swego przyrzeczenia, iż kwestję językową załatwi w lutym, a po drugie wskutek onegdajszego oświadczenia namiestnika.

Posłowie oświadczają, iż w parlamencie będą w opozycji przeciwko rządowi.

Sejm czeski zostanie prawdopodobnie zamknięty we czwartek.

Tetschen 28. lutego. Na wczorajszym wiecu chłopskim uzasadniał Richter opuszczenie sejmu przez Niemców i powiedział, że podczas rozruchów listopadowych wszyscy niemieccy posłowie chodzili tylko z rewolwerami po ulicach.

Adres czeski nazwał szczytem manji wielkości, burzącym zasadnicze podstawy państwa. Oświadcza dalej, że interes narodowy stoi nad interesem państwowym. W końcu ostrzegał rolników przed wpływami socjalistycznymi.

Poseł Schrammel oświadczył, że zebranie nie jest wiecem chłopskim, na co powstał hałas nie do opisania, odbywały się gwałtowne sceny między socjalistami a narodowcami, tak że przewodniczący musiał w końcu zamknąć zgromadzenie.

Zamach na króla greckiego.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Ateny 28. lutego. Gdy w sobotę około godziny piątej popołudniu powracał król Jerzy ze spaceru z księżniczką Marją, wykonano nań zamach. Dwa indywidua, które się przyczaiły w rowie, wystrzeliły kilkakrotnie do powozu królewskiego. Pierwszy strzał zranił w nogę strzelca królewskiego, siedzącego obok stangreta. Gdy druga kula przelatywała obok powozu, stał król, zasłaniając swojem ciałem księżniczkę Marję. Konie również zranione, mogły jednak galopować dalej. Złoczyńcy strzelali jeszcze za powozem.

Jeden ze zbrodniarzy ukląkł na środku drogi i mierzył do króla, który zauważył, iż broń w ręku jego drżała, czemu przypisać należy chybiony strzał. Zbrodniarz liczy najwyżej dwadzieścia lat.

Strzelano z odległości najwyżej 10 metrów.

Król oświadczył, iż zbrodniarza pozna z łatwością.

Ateny 28. lutego. Wiadomość o zamachu wywołała we wszystkich kołach wielkie oburzenie.

Najwybitniejsze osobistości polityczne pospieszyły do pałacu, aby królowi złożyć życzenia z powodu szczęśliwego ocalenia. Jako pierwsi przybyli Delyannis i Ralli.

Wieczorem w sobotę o wpół do dziewiątej odbyło się w kaplicy pałacowej nabożeństwo dziękczynne, podczas którego królowa klęczała i płakała.

Ateny 28. lutego. Wieczorem o 10. odbyła się nadzwyczajna narada ministrów, na której postanowiono opublikować w dzienniku urzędowym szczegóły zamachu.

Ateny 28. lutego. Wzburzenie w mieście ogromne. Cała ludność potępia zamach jak najostrzej.

Wysłano silne patrole w celu wytropienia zbrodniarzy.

Ateny 28. lutego. Król przyjmował wieczorem w sobotę różne osobistości. Wszyscy obcy posłowie przybyli osobiście.

Król był bardzo spokojny i oświadczył, że akcja przewrotowa niektórych organów prasy wydała pożałowania godny plon wskutek fałszywego przedstawiania faktów.

Ateny 28. lutego. Policja jest na tropie klubu, do którego należy zbrodniarz, wylosowany do spełnienia zamachu. Mówią o kilku aresztowaniach.

Silne patrole przeciągają przez miasto. Spokój panuje zupełny.

Ateny 28 lutego. Ralli uważa zbrodniarza za warjata.

Również i koła mniej przychylne królowi potępiają zamach jak najostrzej.

Ateny 28. lutego. Woźnica królewski zapewnia, że ze wzgórka w pobliżu miejsca zamachu jakiś uzbrojony człowiek sygnalizował gwizdaniem zbliżanie się powozu.

Ateny 28. lutego. Zamieszkali tu Kreteńczycy wystosowali adres do króla, wyrażający oburzenie z powodu zamachu.

Ateny 28. lutego. W całej Grecji przygotowują się manifestacje na cześć rodziny królewskiej.

Ateny 28. lutego. Cała prasa wyraża oburzenie z powodu zamachu i podnosi odwagę króla, który własnem ciałem okrywał córkę.

Ateny 28. lutego. Wczoraj o 10½ rano odbyło się w katedrze dziękczynne nabożeństwo, zakończone hymnem *Te Deum*, w obecności całej rodziny królewskiej.

Wielkie tłumy ludzi znajdowały się w pobliżu katedry. Króla po drodze witano owacyjnie i wołano: „Niech żyje król!"

Ateny 28. lutego. W nocy dokonano kilku aresztowań, lecz jedynie w celu otrzymania wskazówek.

Ateny 28. lutego. Wczoraj wieczorem o szóstej, król jak zwykle wyjechał z rodziną na spacer. Wszędzie spotykały go owacje.

Ateny 28. lutego. Król otrzymał telegramy z życzeniami od wszystkich monarchów.

Ateny 29. lutego. Wczoraj przyjmował król na uroczystej audjencji ciało dyplomatyczne.

Ateny 18. lutego. Zbrodniarzy dotychczas ani śladu.

Ateny 28. lutego. Uwięziono już jednego ze sprawców sobotniego zamachu na króla. Nazywa się on Karditza i był niskim urzędnikiem w urzędzie merowskim w Atenach. Nie chce on poczynić żadnych zeznań, ani wyjawić wspólników.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 28. lutego. Dzisiejsza *Wiener Ztg* zawiera cesarskie rozporządzenie na mocy §. 14, a tyczące się kontyngentu rekrutów na r. 1898.

Budapeszt 28. lutego. Wczoraj odbyła się wspólna narada ministrów pod przewodnictwem cesarza. Zajmowano się terminem zwołania delegacyj wspólnych. Postanowiono zwołać je na koniec kwietnia do Budapesztu.

Pola 28. lutego. Sejm zamknięto wczoraj.

Belgrad 28. lutego. Król zatwierdził wybór biskupa z Niszu, Innocentego, na metropolitę Belgradu.

Stambuł 28. lutego. Porta wystosowała okólnik do swych poselstw zagranicą, w którym żąda załatwienia kwestji kreteńskiej przed opuszczeniem Tessalji przez wojska tureckie.

Kraków 28. lutego. Uroczysty wieczór na cześć papieża wypadł wspaniale. Tysiące uczestników. Sala wspaniale przystrojona. Przemawiali ks. prałat Pelczar, Stanisław Tarnowski, Kazimierz Morawski, poseł Kramarczyk, robotnik Strożyński, akademik Konopka. Produkcje „Lutni", oraz „Harmonji" urozmaicały wieczór. W końcu przemawiał ką. biskup Puzyna i udzielił błogosławieństwa.

Kraków 28. lutego. Sąd wyższy unieważnił pozew publiczny, wydany przeciw Daszyńskiemu przez pierwszą instancję.

Biała 28. lutego. Przy wyborach do sejmu krajowego z miasta Biały, głosujących 232 wyborców. Doktor Wilhelm Binder, dyrektor banku galicyjskiego, otrzymał wszystkie głosy, wybrany przeto posłem z Biały w miejsce dr. Rosnera.

Madryt 28. lutego. Królowa regentka podpisała dekret, rozwiązyjący izby.

Paryż 28. lutego. W tych dniach odbędzie się zebranie rady najwyższej legji honorowej dla rozstrzygnięcia, czy Zola w dalszym ciągu należeć ma do liczby osób, posiadających to odznaczenie, czy też przeciwnie, ma być wykreślony z list legji honorowej.

Wiedeń 28. lutego. Księżna Klementyna Koburska leży od dzisiejszej nocy w agonji. Biuletyn poranny donosi, że stan zdrowia księżnej pogorszył się w nocy bardzo znacznie. Lekarze skonstatowali osłabienie czynności serca i wzrastający ubytek sił.

Rzym 28. lutego. Minister poczt i telegrafów Sineo zmarł po 14-dniowej chorobie.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 28. lutego 1898 r.

HOTEL ZORZA. M. hr. Borkowski z Mielnicy. M. hr. Rumerskirch ze Żółkwi. A. hr. Cetner z Mościsk. S. Moysa z Rudnik. J. Jabłonowski z Zagwoździa. M. Zakrzewski z Wiktorowa. W. Głębocki z Byszycy. K. Denker ze Strzelczyc Wielkich. A. hr. Starzyński z Dobrówki. A. hr. Męciński z Dukli. H. Hubicka z Urydowa. A. Gniewosz z Kontów. J. Kellermann z Kańczugi. O. Wiktorowa z Zarszyna. O. br. Czedik z Wiednia. A. Przedrzymirski z Sierakowiec. M. Biesiadecki, E. hr. Krasicki z Kijowa.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. S. br. Hagen z Wielkich ócz. K. hr. Romer z Brzuchowic. H. Potworowski z żoną z Ratcza. W. hr. Baworowski z Ostrowa. M. Artwiński z Kliszowa. A. Fink z Komornik. Z. Janowski z Faljówki. H. Traun z żoną z Dobczyc. Dyrektor Hildebrandt z Berna. W. Kopecki z Morawska. A. Jordan z Więckowic. S. Lipkowscy z Ukrainy. W. Polański z Rudnik.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Kwiecińska z Bilcza złotego. Z. Malczewski ze Schodnicy. R. Ujejski z Pawłowa. A. Ziętarski z Raby. J. Zarzycki z Chotylub. S. Pewny z Wiednia. B. Gorczyński z Berežnicy. J. Szadbey z Bukowiny. J. Ostowski z Łuki. S. Białoskórski ze Staj. M. Mączyński z Siedlisk. W. Morawski z Myszkowca. M. Lewandowski z Bełza. J. Tettsch ze Stanisławowa. Hr. T. Beyzym z Wołynia. Hr. A. Beyzym z Wołynia. Hr W. Wolański ze Złoczowa. Ks. Jabłonowska z Wołynia. Hr. Segur z Mostów. S. Nachodsky de Nendorf z Mostów. Dr. Lebedowicz z Mościsk. J. Zieniewicz z Daszawy. J. Wolf z Wiednia. F. Frank z Londynu. A. Adamski z Bóbrki.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich prenumeratorów prospekt wydawnictwa artystycznego reprodukcyj heljograficznych na portret A. Mickiewicza, rysowany przez znanego artystę malarza p. Wł. Czechowicza.

(20) Antoni Czechow.

CELA N^r 6.

(Ciąg dalszy).

Robiło się już ciemno i na horyzoncie z prawej strony ukazywał się zimny, czerwonawy księżyc. Niedaleko od płota szpitalnego, w odległości może stu sążni, stał wysoki, biały dom, na kamiennych fundamentach. Było to więzienie, otoczone również kamiennym murem.

— Oto rzeczywistość! — pomyślał Andrzej Jefimycz i zrobiło mu się straszno.

Straszne były i księżyc i więzienie i gwoździe w płocie i daleki płomień w kościopalnym zakładzie.

Z tyłu westchnął ktoś.

Andrzej Jefimycz obejrzał się i zobaczył człowieka z błyszczącymi orderami i gwiazdami na piersi, który uśmiechał się i chytrze mrugał okiem.

I to mu się wydało strasznem.

Andrzej Jefimycz przekonywał siebie, że w księżycu i w więzieniu niema nic szczególnego, że i psychicznie zdrowi ludzie noszą ordery i że wszystko z biegiem czasu zgnije i zamieni się w rozpacz, uchwycił się obiema rękami za kratę i wstrząsnął nią z całej siły. Silna krata nie poddała się.

Następnie, aby nie było tak straszno, podszedł do łóżka Iwana Dmitrycza i usiadł na niem.

— Upadłem na duchu, mój drogi—szepnął, drżąc i ocierając zimny pot z czoła. Upadłem na duchu.

— Pofilozofujcie trochę — rzekł szyderczo Iwan Dmitrycz.

— Boże mój, Boże mój... Tak... tak... kiedyś raczyliście powiedzieć, że w Rosji niema filozofji, ale, że filozofują wszyscy, nawet hołota. Ale przecież z filozofowania hołoty nikt nie ponosi szkody — rzekł Andrzej Jefimycz takim tonem, jakby się chciał rozpłakać i rozczulić.— Dlaczegoż, mój drogi, ten szyderczy śmiech? I jak tu ma nie filozofować ta hołota, skoro jest niezadowolnioną? Dla rozumnego, wykształconego, dumnego, kochającego wolność człowieka dla istoty stworzonej na podobieństwo Boże, niema innego wyjścia, jak iść jako lekarz do brudnego, głupiego miasteczka i przez całe życie bańki. pijawki, okłady! Szarlatanerja, głupota, powszedniość! O, Boże mój!

— Pleciecie głupstwa. Jeżeli wam wstrętnie być lekarzem, idźcie w ministry!

— Nigdzie, nigdzie nie można... Słabi jesteśmy, mój drogi... Byłem obojętnym, czerstwo i zdrowo myślałem, a gdy się tylko życie brutalnie mnie dotknęło, upadłem na duchu... prostracja... Słabi my, słabi... I wy również, mój drogi... Jesteście rozsądny, szlachetny, z mlekiem matki wyssaliście szlachetne porywy, lecz ledwie wstąpiliście w życie, znużyliście się i zachorowali... Słabi, słabi...

Coś jeszcze niepojętego, prócz strachu i uczucia przykrości, gnębiło Andrzeja Jefimycza przez cały czas od chwili, gdy zapadł wieczór. Nareszcie wyobraził sobie, że mu się chce pić piwo i palić.

— Wyjdę stąd, mój drogi — rzekł — „powiem im, żeby tu dali światło... Nie mogę tak... Nie mogę tak... nie jestem w stanie...

Andrzej Jefimycz poszedł ku drzwiom i otworzył je, ale natychmiast skoczył Nikita i zagrodził mu drogę.

— Wy dokąd? Nie można, nie można — rzekł. — Czas spać!

— Ale ja tylko na chwilę, przejść się po podwórzu! — odparł zdumiony Andrzej Jefimycz.

— Nie można, nie można, nie pozwolono. Sami wiecie.

Nikita zatrzasnął drzwi i oparł się o nie plecami.

— A jeżeli ztąd wyjdę, to się co komu stanie wskutek tego? — zapytał Andrzej Jefimycz, wzruszając ramionami. — Nie rozumiem! Nikita, ja muszę wyjść — rzekł drżącym głosem. — Muszę, potrzeba mi.

— Nie róbcie nieporządków, to nie dobrze — rzekł Nikita przekonywująco.

— A to czort wie, co takiego! — krzyknął nagle Iwan Dmitrycz i skoczył. — Jakie on ma prawo nie puszczać? Jak oni śmieją nas tu trzyma? W ustawie, zdaje się, jasno powiedziane, że nikt nie może być pozbawiony wolności bez sądu. To gwałt! Samowola!

— Naturalnie samowola! — rzekł Andrzej Jefimycz, zachęcony krzykiem Iwana Dmitrycza. — Potrzeba mi, muszę wyjść! On nie ma prawa! Puszczaj, mówię ci!

— Słyszysz, głupie bydlę? — krzyknął Iwan Dmitrycz i zaczął walić pięścią w drzwi. — Otwórz, albo drzwi wysadzę! Oprawco!

— Otwórz! — krzyknął Andrzej Jefimycz, drżąc na całem ciele. — Żądam tego!

— Mów jeszcze, mów! — odparł za drzwiami Nikita — pogadaj trochę.

— To przynajmniej idź i zawołaj tutaj Eugenjusza Fiodorycza. Powiedz, że ja go proszę... Na chwilę tylko!

— Jutro sami przyjdą.

— Nigdy nas nie wypuszczą — krzyczał tymczasem dalej Iwan Dmitrycz. — Zgubią nas tutaj! O, Boże, czyż w rzeczywistości na tym świecie niema piekła i tym łajdakom będzie przebaczonem? Gdzież sprawiedliwość? Otwieraj łajdaku, duszę się — krzyknął ochrypłym głosem i rzucił się na drzwi. Roztrzaskam sobie głowę! Mordercy!

Nikita otworzył szybko drzwi, brutalnie, obu rękami i kolanem odtrącił Andrzeja Jefimycza, potem zamierzył się i uderzył go pięścią w twarz. Andrzejowi Jefimyczowi wydawało się, że jakaś ogromna słona fala nakryła go z głową i pociągnęła do łóżka; w samej rzeczy — w ustach zrobiło mu się słono: widocznie z zębów poszła krew. On, jakby chcąc wypłynąć, zamachał rękami i uchwycił się za czyjeś łóżko, i w tej chwili poczuł, że Nikita zwalił go dwa razy po plecach.

Głośno krzyknął Iwan Dmitrycz. Widocznie i jego bito.

(Dokończenie nastąpi).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od $^1/_7$ do $^{15}/_9$ włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·48	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.